

Profesor Jerzy Głazek był przez 18 lat, od 1981 r., Przew. Sekcji Spel. Pol. Tow. Przyr. im. Kopernika. I nie był „malowanym” Przewodniczącym. Jeszcze zanim został Prezesem (bo tak go zwykle nazywaliśmy), był animatorem ustanowienia przez Towarzystwo Nagrody im. Marii Markowicz-Łohinowicz za najlepsze prace naukowe z dziedziny badania krasu i jaskiń. A potem stał się widocznym znakiem aktywności Sekcji i ciągłości jej tradycji. Brał udział w organizacji corocznych sympozjów speleologicznych – najważniejszych krajowych spotkań badaczy krasu i speleologów. Aktywnie uczestniczył w tych sympozjach, chyba we wszystkich od 1980 roku. Zwykle je otwierał a potem wygłaszał referaty, ostatnio coraz częściej także wspomnienia o zmarłych członkach i przyjaciółach Sekcji.

Najważniejsze jednak było to, że przez wiele lat koncentrował w Sekcji, a właściwie wokół siebie wszystkich, którzy naukowo lub hobbistycznie zainteresowani byli badaniami jaskiń – nie tylko geologów, lecz również biologów, hydrologów, paleontologów, archeologów a nawet znawców sztuki jaskiniowej. Wychował w ten sposób kilka pokoleń speleologów. Był dla nas nauczycielem i mistrzem, ale również był przyjacielem wielu z nas. Być mistrzem i zarazem przyjacielem, to trudna sztuka. Bo mistrz to ktoś, kto wiele wie i wiele doświadczył i przekazuje swą wiedzę innym, zaś przyjaciel – to człowiek życzliwy i otwarty na sprawy innych, który stara się zrozumieć i pomóc innym. Trudno zaś być jednocześnie autorytetem i pomocnikiem, ale Profesorowi udawało się godzić te dwie role.

Był niezwykłym człowiekiem i niezwykłym naukowcem. Tą tezę spróbuję udokumentować przykładem. Gdy przed laty recenzował tekst przeznaczony do druku, którego byłem współautorem, po wyliczeniu szeregu drobnych błędów i proponowanych poprawek (bo pod tym względem bywał bardzo skrupulatny) w końcowej konkluzji napisał, że w przedmiocie artykułu ma zupełnie odmienne zdanie od jego autorów. Nie zgadza się z tezami przyszłej publikacji, ale ponieważ oparta została na wiarygodnych przesłankach i nie dopatrywał się w niej błędów interpretacyjnych, rekomenduje ją do druku. Przyznacie Państwo, że to rzadko spotykana postawa w naszej nauce. Ale warto dopowiedzieć koniec tej historii. Jesienią ubiegłego roku przeprowadziliśmy powtórne i dokładniejsze badania przedmiotu tamtej publikacji i okazało się, że i Profesor i my mieliśmy rację a przyroda okazała się po prostu bardziej skomplikowana, niż się to na początku wydawało. I tylko szkoda, że nie możemy już tego powiedzieć Profesorowi

*Jan Urban*